Nr. 125. We Lwowie Wtorek dnia 5. Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie. — przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 ct. nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 4. maja.

Staroczeska *Politik* praska utrzymuje, jak wiadomo, bardzo bliskie stosunki ze szlachtą feudalną, należącą obecnie do klubu konserwatywnego hrabiego Hohenwarta. W ostatnim jej numerze znajdujemy enuncjację z tych kół pochodzącą, bardzo charakterystyczną dla usposobienia panującego w sferach poselskich, a dowodzącego, że wierzą tam istotnie w bliski koniec obecnej izby poselskiej, skoro poczynają doprawdy myśleć o nowych przyszłych kombinacjach partyjnych. Owoż wedle rzeczonej informacji organu staroczeskiego, pozostanie wprawdzie hrabia Hohenwart do końca okresu prawodawczego na swojem stanowisku, nowego jednak mandatu, przez wzgląd na swój podeszły wiek — liczy obecnie 77 rok życia — nie przyjmie. Gdy bez hrabiego Hohenwarta klub konserwatywny niewątpliwie przestanie istnieć i rozpadnie się na trzy grupy: czeskiej wielkiej posiadłości, Słoweńców i katolickich konserwatystów, przeto wybitni jego członkowie już teraz zaczynają myśleć o przyszłości i zastanawiają się nad rozmaitemi projektami, które byłyby zdolne stworzyć trwały kontakt między dotychczasowemi stronnictwami konserwatywnemi. Największe szanse do urzeczywistnienia posiada myśl stworzenia między stronnictwami prawicy tego samego stosunku, który istniał przed rokiem 1891. za czasów tak zwanej parlamentarnej komisji prawicy, złożonej z reprezentantów Polaków, Słoweńców, konserwatystów i Czechów, a która, jak wiadomo, ważny wywierała wpływ na bieg spraw parlamentarnych. Tę komisję chcianoby na nowo powołać do życia w nowym parlamencie. Czy Młodoczesi w danym wypadku także wchodzić będą w rachubę, zależeć będzie w pierwszym rzędzie od ukształtowania się stosunków w klubie młodoczeskim. Odpowiedzialność za tę informację musimy naturalnie pozostawić organowi staroczeskiemu, a uzupełniamy ją na razie jeszcze jednym szczegółem, także w pewnej mierze charakterystycznym dla chwilowych stosunków parlamentarnych. Jest rzeczą istotnie prawdopodobną, że hrabia Hohenwart sam już uważa swój czas za miniony. Reforma wyborcza wedle projektu hrabiego Badeniego nie odpowiada jego zapatrywaniu. Nie chcąc jednak stanąć w jawnej opozycji, zawiadomił kogo należy, że w rozprawach i głosowaniach nad reformą wyborczą nie będzie brał udziału. Przychodzi więc codziennie na posiedzenie, a jeżeli się przekona, że prócz reformy wyborczej nie ma nic innego na porządku dziennym, wnet się zabiera. Abstynencja ta nie mogła naturalnie pozostać bez wrażenia. Hrabia Hohenwart był bądź co bądź dotychczas jednym z najwybitniejszych czynników w naszem ciele prawodawczem. Czasy jednak się zmieniają i dla hrabiego Hohenwarta otwiera się może miejsce w — izbie panów.

* * *

Dziwne robi wrażenie, gdy się w prasie rosyjskiej od czasu do czasu czyta skargi na temat upośledzenia, jakiego doznają Rusini w Galicji, podczas gdy ta prasa z małemi wyjątkami nie znajduje słowa potępienia na ucisk językowy i religijny, w jakim żyją Rusini pod panowaniem rosyjskiem. Znane rosyjskie *Birżewija Wiedomosti* uczą hrabiego Badeniego, jak ma postępować z Rusinami, w następujących słowach:

„Zupełnie inaczej aniżeli z Niemcami ma się w Austrji z Rusinami. Naród ten jest w warunkach nader smutnych, tak pod względem stanowym i ekonomicznym, jako też i politycznym. Z całej masy biednych, a ciemnych włościan, ubogiego, a nieoświeconego duchowieństwa wiejskiego, jedynych dwóch klas społecznych, które stworzyli Rusini, wyszło trochę pedagogów, prawników, pisarzy, którzy pracują nad rozwojem i przechowaniem odrębności narodowej. W hrabi Badenim widzą oni „krew i ciało" tego polskiego starodawnego stanu szlacheckc rolniczego Galicji, który niechętnym jest dla powyższych usiłowań Rusinów i albo przeciwdziała im, albo w najlepszym razie skąpo tylko udziela im tego, czego żądają.

Wszakże, jeśli hr. Badeni jest człowiekiem, obdarzonym w istocie przymiotami męża stanu, to pojmie bez trudu, że stawszy się rządcą ogólno austrjackim, winien pozbyć się ciasnego i niedaleko sięgającego ducha Polaków — szlachty z Galicji wschodniej — i zachowywać się względem legalnych żądań i poczynań inteligencji galicyjsko rusińskiej, jak przystoi sprawiedliwemu i humanitarnemu administratorowi państwowemu."

Gdyby według tych rad postępował rząd rosyjski, o ileby porozumienie się narodów słowiańskich było łatwiejsze! Łatwiej żądać od obcego, żeby wymierzał sprawiedliwość innym, niźli samemu ją wymierzać. Że zresztą gabinet hrabiego Badeniego dąży do zaspokojenia słusznych żądań poszczególnych narodów słowiańskich w Austrji, dowodem tego zmiana zachowania się stronnictwa młodoczeskiego, złagodzenie niezadowolenia Polaków i Czechów szląskich, dowodem tego świeże rozporządzenie rządu, nakazujące wszystkim urzędnikom sądowym w Istrji, aby w oznaczonym czasie nauczyli się języka chorwackiego i słoweńskiego, ponieważ podania zanoszone do sądów w językach chorwackim i słoweńskim, mają być odtąd załatwiane w języku petentów. Niech rząd rosyjski na początek zrobi to samo, wtedy rady prasy rosyjskiej pod adresem Polaków galicyjskich więcej będą na miejscu.

Brak opieki konsularnej nad wychodźctwem.

W Przeglądzie wszechpolskim czytamy:

W ostatnich czasach pisma wiedeńskie zamieszczały kilkakrotnie komunikaty konsulatu austro-węgierskiego w Rio-Janeiro, donoszące o smutnej doli 2000 naszych wychodźców, znajdujących się w barakach na Wyspie kwiatów (*Ilha des flores*). Wedle tych relacyj stan Parana nie życzył sobie więcej wychodźców — a ponieważ emigranci napierali się koniecznie do Parany, przeto władze zmuszone były trzymać ich przez dłuższy czas w barakach, w tych ogniskach chorób i zarazy i to podczas największych upałów i panującej w tym czasie żółtej febry. — Zasięgnięte przez nas informacje przedstawiają całą rzecz w nieco odmiennem świetle. Emigranci nasi, którzy przybyli w końcu grudnia r. z. i w miesiącu styczniu b. r. do Rio Janeiro, rzeczywiście nie zostali wysłani do Parany, lecz zostali zatrzymani w barakach emigracyjnych. Padli oni ofiarą ohydnego oszustwa dyrektora domu emigracyjnego, który za wszelką cenę chciał ich odstawić plantatorom w stanie Rio Janeiro i Sâo Paulo. W tym celu przedstawiał on fałszywie emigrantom, iż Parana więcej wychodźców nie przyjmuje i że nikogo więcej tam nie wpuszczają. Ponieważ jednak wychodźcy nasi stanowczo obstawali przy Paranie, przeto ów dyrektor postanowił im dokuczać i w ten sposób zmusić ich do udania się na plantacje. Zamknął więc wychodźców naszych w szczupłych lokalnościach, tak, iż znajdowali się faktycznie jakby w więzieniu — wydzielał nader szczupłe porcje żywności i wody — słowem przez dwa miesiące nękał ich w okropny sposób, tak, iż zrozpaczeni wychodźcy byli już niemal zdecydowani poddać się woli okrutnego dyrektora.

Na szczęście jednak fakta tego nieludzkiego obchodzenia się z wychodźcami na Wyspie kwiatów doszły do wiadomości prasy brazylijskiej, a pośrednio tą drogą do uszu prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej, dra Prudenta de Moraes, który natychmiast osobiście w towarzystwie całej komisji udał się na Wyspę kwiatów i tam przez pięć godzin sam śledztwo prowadził. Śledztwo wykazało, iż dyrektor rozmyślnie okłamał wychodźców, iż stan Parana nie przyjmuje emigrantów, i że w okrutny sposób obchodził się z ludźmi. Dyrektor domu emigracyjnego został natychmiast z miejsca przez prezydenta suspendowany i oddany sądowi — a emigranci nasi w tej samej chwili odesłani do Parany. Jak nam donoszą z Kurytyby, przybyła ta partja wychodźców już 17. marca do tego miasta i została osiedlona w kolonjach polskich nad Iguassu i w Lucenie. Prasa brazylijska nader sympatycznie odnosi się do tych biednych ofiar. Cała niemal ich podróż była pasmem mąk i cierpień, począwszy od utrudnień paszportowych w kraju i zawracań, a skończywszy na pobycie w barakach emigracyjnych i ohydnego obchodzenia się, jakiego doznali na ziemi brazylijskiej.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, jak niedostateczną jest obecna opieka konsularna nad wychodźctwem. Poddani austrjaccy przez dwa miesiące traktowani, jak niewolnicy, cierpią wskutek nadużyć urzędników brzylijskich — tymczasem konsulat austro-węgierski, zamiast zbadać bliżej położenie emigrantów, ogranicza się tylko na skonstatowaniu powyższego faktu i na wysyłaniu komunikatów, przestrzegających przed emigracją. — A przecież, gdyby konsulat w Rio Janejro zaraz w chwili przybycia emigrantów zajął się ich losem i zbadawszy nadużycia, zażądał interwencji rządu brazylijskiego — o ileby mniej ofiar w życiu i mieniu pochłonął moloch emigracyjny i niepotrzebaby było, aby aż prasa brazylijska stawała w obronie nieszczęśliwych ofiar i spowodowała osobistą interwencję głowy państwa.

Wobec silnie wzmagającej się emigracji do Brazylji jest niezbędną rzeczą reforma służby konsularnej, celem specjalnego opiekowania się wychodźctwem. Bez tej reformy wszelka opieka konsularna będzie iluzoryczną.

Korespondencje.

Paryż 1. maja 1896.

(Podróże księcia Orleańskiego. — Sztuka polska na polu Marsowem. — Pomnik dla Chopina.)

Fantazja romantyczna gra wielką rolę nietylko w literaturze, ale i w polityce, a tam gdzie nie ma żadnego romansu, starają się go wymyśleć. Wobec kryzysu ministerjalnego zaczęły się znowu szerzyć tajemnicze i romantyczne wieści z obozu rojalistów. Niedawno hrabia de Mun, który widocznie odgrywa rolę pierwszego sekretarza księcia Orleańskiego, wysłał do gazety *Jeunesse royaliste*, wydawanej w Bordeaux, telegram następującej treści: „Staliście się ofiarą mistyfikacji. Osoba, która zawiadomiła was o podróży księcia Orleańskiego do Paryża w celu zobaczenia się z pewnym znanym republikaninem, była zmistyfikowaną i wprowadziła was w błąd. Mogę was zapewnić, że książę ani razu nie był w Paryżu od czasu, jak pewnego razu tam pojechał, aby żądać urzeczywistnienia swych praw pod względem odbywania służby wojskowej".

Co to ma znaczyć? Jaka się w tem kryje tajemnica? Może spisek rojalistyczny? Nikt nie czytał artykułu w *Jeunesse royaliste*, lecz po zaprzeczeniu hrabiego de Mun, wszyscy się nim zainteresowali. Gdy mi się udało nareszcie dostać ten numer, dowiedziałem się z niego bardzo dziwnych rzeczy. Pokazuje się, że książę Orleański już trzy razy był w Paryżu, przekraczając ustawę o wygnaniu pretendentów.

Pierwszy raz wysiadł w maleńkim porcie i przepędził całą dobę na terytorjum francuskiem; drugi raz przyjechał do Paryża odbywać służbę wojskową, lecz jak wiadomo, dostał się do więzienia w Clermaux. O tej podróży wspomina hrabia de Mun w swym telegramie.

Trzecia podróż — najwięcej tajemnicza i najważniejsza, chociaż utraciła już pikantność nowinki, gdyż odnosi się do czasów prezydentury Casimir Periera. Zawiadomiony przez jednego z wyższych urzędników o bliskiem ustąpieniu prezydenta, książę, po porozumieniu się z Constansem, postanowił skorzystać z okoliczności i wykonać *coup d'état*.

Jeunesse royaliste opowiada z drobiazgowością wszystkie szczegóły odjazdu księcia, znajdującego się podówczas w Londynie, jego przejazd z Doveru do Ostendy, stąd do Brukseli, Mons i nareszcie do Paryża. Gazeta opowiada dalej o rozmowie księcia z Constansem w mieszkaniu, które eks-minister zajmował w pałacu elizejskim.

Wszystko szło doskonale: wszystko było przewidziane, był nawet „wykombinowany plan wobec okoliczności, jakie się ułożyły". Cóż przeszkodziło? Sztucznie skombinowany gmach runął wskutek okoliczności, „które nie zależały od woli księcia i jego zwolenników". Zresztą, takim jest los prawie wszystkich spisków. Zawsze pokazuje się w nich coś takiego, czego nie można było przewidzieć.

Co się stało? Historja o tem nie wspomina. Hrabia de Mun i *Jeunesse royaliste* milczą o tem uparcie: Pan Constans, pomimo pytań, jakiemi go pod tym względem zasypują ze wszystkich stron, widocznie także nie ma zamiaru zdradzić tej tajemnicy.

Książę Orleański, przez usta swego sekretarza, zaprzecza tak niepowodzeniu, jak i podróży samej. Czyż prasa nie skorzysta z takiej sposobności, aby pomówić o pretendentach? W oczekiwaniu bliższych szczegółów tej nieudałej podróży, *Journal* nadzwyczaj poważnie przytacza nowe szczegóły i opowiada bardzo zabawne rzeczy. Nazajutrz po dymisji Casimir-Periera, książę Orleański — pisze ta gazeta — szybko wszedł do pokoju swego wiernego Monchicourt'a i krzyknął:

— Ty spisz Monchicourt, a Francja nas przyzywa... Ubieraj się prędzej, musimy jechać.

— Jechać? Ale dokąd?

— Najpierw do Doveru, a następnie zobaczymy — odpowiedział książę.

W najściślejszej tajemnicy zakontraktował parowiec i w chwili odjazdu mówił do tych, którzy starali się odwieść go od tego projektu:

— We Francji nie ma rządu. Dzisiaj wieczorem na ulicach Paryża będą się bili i chcę tam być.

Jednakowoż, jak wiemy, rozruchów żadnych nie było i wybór nowego prezydenta odbył się wśród największego spokoju.

Dalej drugi dobrze poinformowany dziennik — *Gazette de France* — również najpoważniej w świecie komentuje te opowiadania i prostuje „niektóre niedokładności". Nie zaprzecza faktowi, ani jego skutkom, zawiadamia tylko, że wiernym przyjacielem księcia Orleańskiego jest nie Monchicourt, lecz Morricourt, jak również, że książę najął parowiec za 22.000 franków.

Z tego wszystkiego wynika, że rojaliści na wszelki sposób starają się przekonać Francję, iż jeszcze istnieją.

Zamiast jednej dorocznej wystawy sztuk pięknych, mamy aż dwie w Paryżu od czasu podzielenia się artystów na dwa obozy, które dotąd o zgodzie i połączeniu się wcale nie myślą. Wystawa secesjonistów otworzyła się pierwsza na polu Marsowem. Secesja nazwała się Towarzystwem narodowem sztuk pięknych. Prezesuje jej Puvis de Chavannes, a składa się z trzech kategoryj członków: *membres fondateurs, societaires i associés*. *Les fondateurs* i *les societaires* mogą wystawiać tyle dzieł, ile im się podoba, *les associés* mają prawo wystawiać jedno dzieło nie podlegające komisji wystawy, inne ich dzieła ulegają ich sądowi. Dwóch Polaków znajduje się pomiędzy *les membres associés*: malarz Axentowicz i rytownik Jasiński; ale Axentowicz został mianowany profesorem przy szkole sztuk pięknych w Krakowie, więc opuścił Paryż i w tym roku nic nie wystawił, Jasiński zaś, wielce utalentowany i pracowity rytownik, nie zdążył w tym roku nic wykończyć na wystawę, dla tego sztuka polska bardzo słabo przedstawia się na polu Marsowem.

Panna Olga Boznańska wystawiła wdzięczne studjum: dwie głowy dziecięce, świadczące o prawdziwym talencie tej artystki, ale dla większego efektu dała tym główkom źrenice z dżetu czy z pieprzu. Edwarda Loevy'ego portret senatora Baduela jest lepszy od poprzednich utworów tego malarza, razi jeszcze pospolitość jego maniery. Myrton Michalski dał portret pana de Doliwo-Dobrorolsk (?). Herb zdobi płótno to przedstawiające szlachcica, który oprócz herbu posiada jeszcze bogate futro. Wykonanie jest suche, niewolniczo staranne. Jeżeli wymienimy nadto rysunek Andrzeja Zapuszewskiego, wyznać muszę, że udział Polaków w owym salonie jest bardzo skromy. Może na wystawie na polach Elizejskich, otwierającej się dnia 1. maja, liczniej i świetniej wystąpią.

Zawiązał się tutaj komitet, celem wzniesienia pomnika Chopinowi. Słynny kompozytor Massenet stanął na czele komitetu, a miasto całe przyjęło projekt z najwyższą sympatją. Poświęcający z okazji tej Chopinowi artykuł Armand Silvestre kończy go takiemi słowy: „Tylko trzeba na ten cel wynaleźć miejsce ocienione i zaciszne. Temu zbolałemu dziecięciu, przybyłemu z przyjacielskich stron, temu piewcy wzniosłych tonów i rozmarzających tęsknot, Paryż wznieść powinien mauzoleum podobniejsze do kołyski, aniżeli do grobu. Niechaj pomnik jego stanie w otoczeniu

(36)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Sobierajska chciała prażyć śniadanie, zastała je już wypite.

— I kawę pani piła? a doktor...

— Doktor! — krzyknęła pani Olimpja, — chcieliście mnie uśmiercić temi ziółkami.

— Uśmiercić! Sodoma!

Nic mówiły wiecej. Nie mówiły więcej od dnia, w którym Sobierajska odkryła jej tajemnicę. A najgłębszą urazą pani Olimpji w tej chwili było to, że sługa, a nie ona, znała tajemnicę. A ta tajemnica tak przechodziła zakres jej horyzontu, jej pojęć, co na świecie było możliwem, a co nie, że nie byłaby w stanie o tem mówić, jakby nie była w stanie dyskutować nad nieśmiertelnością duszy. Czuła się tylko wyrwaną z posad.

O jedenastej, gdy Sobierajska znów do niej zajrzała, zastała ją w futrze, kapeluszu, z torbą podróżną w ręku i plaidem w rzemykach.

— Chryste Jezu! Co pani?

— Wyjeżdżam! Wrócę za dwa dni...

— Ależ ja nie pozwolę, ja..

Pani Olimpja nie odparła nic. Odsunęła starą sługę i wychodziła.

— To trzeba zaprządz do karety? — wstała Sobierajska.

— Nie! Wezmę dorożkę.

— To może pani wie, gdzie „panienka" — zawołała głosem, w którym zadrgała troską macierzyńska

— Nie! Ale może się dowiem.

I już schodziła po schodach.

Klap... klapp klap... klapp, — spieszyła za nią stara sługa, ale nie dobiegła rampy schodowej, pani Olimpja, leciutka zawsze, lżejsza dziś, bo wychudzona, wygłodniała i strawiona, otwierała sobie sama wielkie ciężkie drzwi, dające widok na ulicę.

Sobierajska pobiegła do okna i widziała, jak jej pani weszła do dorożkę i słyszała jak rozkazała swym piskliwym, gdy podniesionym głosem.

— Na petersburski dworzec.

VII.

W dwadzieścia i cztery godzin później, dojeżdżała pani Olimpja do Żubrów.

Na stacji Białowicża, wysiadła z pociągu, najęła furmankę, zaprzęgniętą w prostym wozie i przebyła na takim wehikule sześćdziesiąt wiorst.

Była tak wzruszoną, tak z zawias, w których się całe życie obracała, wyrwaną, tak zrozpaczoną i tysiącem obcych uczuć obałamuconą, iż dopiero pod samemi Żubrami zdała sobie jasno sprawę z tego kroku, który w malignie obmyśliła, a w gorączce wykonała.

Zmęczenia nie doznała ona, która od dwudziestu lat przynajmniej nie siedziała na trzęsącym wozie, która poprostu prosto z łóżka doń weszła, by przebyć wiorst sześćdziesiąt po fatalnej listopadowej grudzie.

Pod samemi Żubrami, a raczej w Żubrach, bo bryka wjeżdżała w park, odgraniczony parkanem od borów, pani Olimpja przelotnie i niewyraźnie zdała sobie sprawę ze swej akcji.

Jechała do nienawidzonego Holsztyńskiego, by go obsypać wyrzutami, by się odeń dowiedzieć adresu Stefy. Miała zajechać do niego prawdopodobnie zajętego łowami i goszczącego magnatów. Oh! Jakąż ona pogardę dla nich czuła, odkąd ją ich członek zapoznał ze łzami wstydu i nieszczęścia.

Ale mimo to zapytała woźnicy:

— Czy to Żubry?

Żubry... jeszcze wiorsta do dworca...

Uchwyciła torbę podróżną, wyjęła z niej skórzane lusterko i pudełko z pudrem. Przejrzała się, upudrowała, zauważając, iż łzy bezwiednie co chwila wyciekające jej z ócz, psuły wszelkie działanie pudru.

To uskuteczniwszy, rozglądała się. Ciekawość się w niej obudziła, jaką jest ta ulubiona rezydencja człowieka, który miał odwagę być sprawcą takiego dramatu w uczciwej rodzinie.

Żubry, słynna niegdyś siedziba oboźnego koronnego i wielkiego łowczego litewskiego, Holsztyńskiego, składała się ze starego modrzewiowego domostwa, wybudowanego w lesie i otoczonego w miarę, jak się tego potrzeba okazywała, licznemi oficynami, porozrzucanemi w parku. W tych oficynach mieścili się goście, we dworze miejsca zaledwie starczyło dla pana i pokoi recepcyjnych.

O tem wiedziała pani Olimpja. Opowiadał to kiedyś hrabia Stefie w czasach, gdy się łudziła, że się z nią ożeni i gdy go z tej racji uważnie jeszcze słuchała.

Sprawdzała, iż tak było, jak sobie była wystawiała.

Bryka wjeżdżała już w promień zabudowań dworskich. Mijała co chwila małe dworki, między którymi panował ruch, odkrywający jej zasłony na wielkopańskie myśliwskie życie. Strzelcy w pełnych uniformach, w szlifach i przy kordelasach, jakich widywała w Tyrolu w zamkach dawnych *Ritterów*, gdy ze Stefą je pewnego lata zwiedzała, przebiegali to stąd, to z owąd, kozaki w szerokich szarawarach, w litych barwnych pasach, wymijali ją w różnych kierunkach.

A gdzieś zdala, ale coraz bliżej brzmiała dziwna trąba:

— Tuuuuu.. tuuuuu...

To wszystko było dla niej taką nowością, a taką niespodzianką dla wyobraźni, zmęczonej grudą i monotonią równej, lesistej, piaszczystej litewskiej okolicy, taką abstrakcją dla zbolałego serca, iż przybliżając się do dworu, odzyskiwała bezwiednie kontenans, który był ją już zupełnie opuścił.

Co chwila jadąc aleją, którą posuwała się bryka, mijała domy, co chwila myślała, że to tam dwór Żubrowiecki, który hrabia chałupą nazywał i nie miała czem się ocucić, gdy konie nagle pod jednym z tych w lesie wyłaniających się domów stanęły.

Spojrzała na lewo i ujrzała na drugim ganku, a raczej na terasie, grono kilkudziesięciu myśliwych, pełne wesołości i gwaru, który tłumiła teraz już głośna i niejedna trąba, wołająca z różnych stron.

— Tuuu.. tuuu...

Byłaby umarła z zażenowania, gdyby była miała czas jemu uledz.

Ale w tejże chwili, gdy uczuła straszną trwogę na myśl, że jej wypadnie przed tymi spektatorami wyjść z bryki i przedefilować, gdy błyskawicą myśli ujrzała możliwość niegościnnego przyjęcia, zbiegł z terasy i przed nią stanął — hrabia w wysokich butach, z ładownicą na pasie.

— Pani! pani tu? — szepnął jak chusta blady, zdyszanym głosem, podając jej drżącą rękę.

— Ja panie hrabio! — syknęła pani Olimpja tym tonem, który miewała dla niego tylko.

Zeszła z bryki, hrabia jej podał ramię i przedefilowali przez terasę, zapełnioną strzelcami, utapiającymi w nią przerażone wzroki, których zgrozę, nie patrząc, czuła.

Że wtedy się nie zapadła pod ziemię, nigdy później zrozumieć nie mogła i nigdy później dokładnie sobie też tej chwili przypomnieć nie była w stanie.

Znaleźli się w dużej komnacie, której urządzenie zdradzało, że to był pokój osobisty hrabiego.

Pani Olimpja opuściła się na podane krzesło, z poczuciem, że jej siły, podtrzymane siłą zdenerwowania, teraz, po przebyciu najtrudniejszej etapy, opuszczały ją gwałtownie.

— Pani! pani tu? — pytał dalej hrabia, chodząc po pokoju i przystając nad nią, w nadludzkiej pracy mózgu, usiłującego tę zagadkę, ten wypadek z tysiąca i jednej nocy odgadnąć.

Serce mu biło gwałtownie, bez tempa, jak w uzasadnionem przeczuciu katastrofy.

Przystanął, pytał zdławionym głosem i obłąkanym wzrokiem, a widząc, że kobieta nie była w stanie wymówić słowa, szedł dalej, by jeszcze odgadnąć to, co czuł, że weń uderzy. Nie lubiał, jak wszyscy ludzie, niespodzianych uderzeń.

— Pozwoli hrabia... że ochłonę... Nie... mogę... — wyszeptała wreszcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kwiecia wiosennego, opromienionego słońcem, tak drogiem dla biednych chorych — w jednym z tych ogrodów, gdzieby ciekawość dzieci sylabizowała na bronzie lub marmurze, nazwiska chwał nieśmiertelnych — w jednym z owych gajów, kędy kochankowie siadają obok siebie w milczącej a wymownej ekstazie. Pośród świegotu ptaków, pośród malowniczego tła przyrody, wznosić się powinno łagodne widmo tego, który niby harfa eolska rozbrzmiewał tęsknymi tonami zrozpaczenia i niby łabędź zraniony w wiośnie życia, zawodził ostatnią piosenkę..."

Chicago w kwietniu.

(Mityng polski)

Wystąpienia przeciw Polakom *congressmana* L. Johnsona z Sacramento i senatora Lodgego wywołały — jak się spodziewać należało — silny ruch w kolonjach polskich i dały powód do odpowiedniej reakcji. Pierwszy poważny krok zrobił tutejszy Związek młodzieży polskiej. Z jego inicjatywy odbył się d. 9. kwietnia w Hali Puławskiego w Chicago mityng polski, mający na celu protest przeciw oszczerstwom, rzucanym na nasz naród Hala była zapełniona licznie zgromadzoną publicznością.

Po przemówieniu paru mowców polskich, odpierających wzmiankowane zarzuty Johnsona i Lodgego, zabrał głos po angielsku sędzia Cavanagh. Oświadczył on, że jako Irlandczyk z pochodzenia, czuje żywą sympatję dla Polaków, którzy tak samo, jak jego rodacy, są uciskami i prześladowani, położył nacisk na to, że naród polski, który wydał Kościuszkę i Puławskiego, mężów tak wysoce dla Ameryki zasłużonych, powinien być tu wolny od wszelkich napaści i wyraził swe oburzenie z powodu ostatnich wystąpień. Mowca w końcu oświadczył, iż Polacy są jednym z najdzielniejszych narodów świata i że miejsca w żadnym razie na nowym lądzie dla nich nie zabraknie.

Po przemówieniu tem, przyjętem oklaskami, zabrał głos przedstawiciel Czechów i potępiwszy oszczerstwa, nawoływał Polaków i Czechów do wzajemnej pomocy.

Przemawiali następnie pp Jabłoński, redaktor *Zgody*, który zwrócił uwagę na wdzierający się wszędzie wpływ Rosji w stosunkach międzynarodowych, oraz Nagiel, redaktor *Dziennika chicagowskiego*, który wykazywał właściwe motywy projektu Lodgego i wzywał do agitacji, którąby wywarła wpływ na uczciwą opinję amerykańską.

Po dwóch jeszcze przemówieniach — z tych jedno było litewskie — zgromadzenie uchwaliło szereg rezolucyj, protestujących przeciw oszczerstwom i prostujących fałszywe argumenty amerykańskich polakożerców. Podajemy tu ostatnią, dotyczącą stosunku Polaków do Stanów Zjednoczonych:

„Ani kongresman Johnson ani sen. Lodge nie znajdą polskiego domu, w którymby angielskiego języka nie posiadano albo nie znano, a że Polacy starają się wypełnić jak najlepiej swe obowiązki względem rządu i kraju, jako obywatele, świadczy ich dbałość o dobrobyt tegoż kraju przez płacenie podatków bezpośrednich i pośrednich, szanowanie władz i praw tutejszych, oraz uznawanie tychże. Gdyby kongr. Johnson i sen. Lodge znali historję Stanów Zjedn., wiedzieliby, że Polacy byli jednymi z pierwszych przedstawicieli obcych narodowości, który pośpieszyli na pole bitwy walczyć za wolność tego kraju, bezinteresownie, nie licząc na nagrodę. Wymaganie zaś kongresmana Johnsona i sen. Lodge, ażeby Polacy wyparli się swej narodowości i języka, jest potworne. Polak może być jednym z najlepszych obywateli Stanów Zjedn., ale nie potrzebuje się wyzuwać ze swej narodowości. — Uznajemy błogosławieństwa, spływające na obywateli, zamieszkujących Stany Zjednoczone, jesteśmy gotowi w razie potrzeby nietylko majątkiem, ale i krwią naszą bronić całości tychże Stanów i wypełnić obowiązki obywatelskie, ale nie wyrzekniemy się swego pochodzenia, nie staniemy się renegatami względem naszej dawnej, ukochanej ojczyzny. Jesteśmy dobrymi obywatelami Stanów Zjedn. i jako tacy, wypełnimy swoje obowiązki, po za tem nie przyznajemy prawa nikomu dyktowania nam, co i jak mamy czynić. Trzymając się tych zasad, musimy się łączyć ze sobą i dbać o to, ażeby nasza narodowość nie zamarła; ale to dla ludzi światłych i rozumnych nie jest dowodem, ażeby ludność polskiego pochodzenia była źle usposobioną dla Stanów Zjedn., ażeby Polacy mieli być złymi obywatelami tego kraju".

Należy się spodziewać, że po zgromadzeniu w hali Puławskiego nastąpi cały szereg innych, zwołanych w tym samym celu. W stosunkach tutejszych podobnymi środkami wiele można osiągnąć.

Jako dowód twierdzeń Johnsona, iż Polacy nie są wcale narodem kulturnym, niech posłuży ten fakt, iż w Nowym Jorku dyrektorem tamecznego konserwatorjum muzycznego, największego konserwatorjum w Stanach Zjednoczonych, jest Polak p. Aleksander Lambert, Warszawianin. Wspomniane konserwatorjum liczy 700 uczniów i zatrudnia 40 nauczycieli, między nimi 4 profesorów fortepianu — Polaków.

Ciekawi myśliwi.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet Sadyka-baszy).

Ciekawy typ myśliwego bez psów i bez łowców, jak król Jan — bez ziemi, jak główny wódz emigracji — bez wojska, lub dyktator bez kraju, stanowił szambelan Wąsowicz. Polował językiem.

Naprzykład, przedzierając się przez gąszcze, w głuszy jakiejś litewskiej puszczy, zgubił fuzję. Nagle wychodzi na niego niedźwiedź — potwór ogromny; ugaszcza niedźwiedzia tabaką albanką i kiedy ten zaczyna kichać, zarzuca mu na szyję sznur i przyprowadza do króla Stanisława Augusta w tym celu, aby niedźwiedź przetańczył menueta z panią Kossakowską.

Opowiadał on także, bez najmniejszego zająknięcia się, jak upoiwszy raz do pijanego w lesie brają wódczaną stado dzików, zagnał je pijane do dworu do Stawek, gdzie był taki głód, iż zabierano się już do rzucania losu, którego chłopa lub chłopkę należy z kolei zjeść.

Pan Jaszowski na Podolu opowiadał, że nie mając ani kul ani grubego śrutu, wystrzelił do dzika, nabiwszy broń pestkami od śliwek; po upływie dwóch lat natknął się na dzika, na którym wyrosła śliwka, osypana owocami. Tym razem ołowianą kulą zabił dzika i tak się objadł śliwek, że zachorował na niestrawność żołądka. Śliwki te jednakowoż były bardzo smaczne, jakby podsmarzone na słoninie.

Nawet senator Iliński urządza polowania na łosie w swoim nowym Rzymie. Ten Iliński — to historyczna osobistość. Szambelan i ulubieniec cara Pawła, kardynał cywilno wojskowy *in partibus*, dyrektor św. inkwizycji, pod kierownictwem ojców jezuitów wznoszącej się na błotach, na których stała *Roma nuova*.

W Nowym Rzymie znajdował się wielki pałac, z jednolitemi zwierciadlanemi szybami w ogromnych oknach, które kupił polski szlachcic, gdyż dla cara rosyjskiego były one trochę za drogie.

Senator siedział w kardynalskim purpurowym płaszczu, z gwiazdami i orderami całego świata; obok niego siedziała jego żona; z jednej strony — kilku jezuitów, z drugiej — kilku huzarów.

Przyjęcie było pańskie, polowania pod kierownictwem dwóch synów senatora udawały się znakomicie. Najwięcej jednak zachowała się u mnie w pamięci opera „Don Juan", odegrana po włosku przez poddanych artystów senatora. Senator, korzystając ze swego znaczenia w Rzymie, za pozwoleniem ojca św., wysłał kilkudziesięciu chłopców i tyleż dziewcząt do stolicy świętej, aby się wyuczyli muzyki i śpiewu. A ponieważ byli to poddani, zapisani w skazki rewizyjne, przeto dusze ich były własnością senatora. Ten ostatni z obawy, aby im wypadkiem nie zachciało się swobody, umieścił ich w kolegjum św. Jezusa, pod opieką i władzą ojców jezuitów.

Przedsiębiorstwo się udało, wszyscy powrócili artystami i to niezgorszymi — w Rzymie nie pozostał nikt. Senator za kontraktem puszczał ich w dzierżawę do teatrów: kijowskiego, żytomierskiego, berdyczowskiego, kamieniec-podolskiego, i za to pobierał dobre pieniądze, w brzęczącej monecie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 5. maja.

O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojskowej (30. pp.) przed komendą korpusu.

W sali ratuszowej koncert na cele dobroczynne. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Weseli spadkobiercy." — Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Karol Sklepiński, właściciel apteki we Lwowie, wybrany został przez ogólne austrjackie Towarzystwo aptekarskie we Wiedniu, dyrektorem tego Towarzystwa dla Galicji. — Wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Kalendarz. Wtorek (5.): Piusa p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 42, zachód o godzinie 7. minut 13.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na: cietrzewie i głuszce koguty tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości. Do 15. bm. brzany, certy, leszcze i jazie; od 15. bm. lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbowych: Wiktora Flacha, Medarda Czaudernę i Edwarda Bugno, inspektorami podatkowymi, a konceptowych praktykantów: Gustawa Liebharta i Stanisława Ostaszewskiego, koncepistami skarbowymi dla służby podatków stałych.

Uczczenie niemieckiego uczonego. Jak to już donieśliśmy, tutejsze „Koło literacko-artystyczne" wystosowało do p. Henryka Nitschmana, z okazji siedmdziesiątej rocznicy jego urodzin, adres. Adres ten opiewa jak następuje:

Czcigodny Panie! W rzędzie tych pisarzy, którzy działalnością swoją przyczynili się do rozpowszechnienia wśród narodu niemieckiego płodów ducha narodu polskiego, Ty czcigodny Panie, pierwszorzędne zajmujesz miejsce. Zaiste, nie ma nikogo, któryby w tym względzie Tobie dorównał, ktoby większe od Ciebie położył załugi w celu przekonania Twych ziomków, że zdanie przez wrogów naszych z trybuny parlamentarnej rzucone: „Polska nie ma literatury", jest takim samym fałszem, jak wśród gęstej mgły okrzyk: „Niebo nie ma słońca!"

Stanąłeś jako chorąży między najszlachetniejszymi Twego narodu i otwierając przed ich duszą skarby naszego najidealniejszego życia duchowego, roztoczyłeś przed nimi barwny obraz rozwoju naszego piśmiennictwa i naszej oświaty, aby na tej drodze zapełnić przepaść, jaką wykopały wrogie wzajemnemu porozumieniu się narodów żywioły.

Odrębne rysy i właściwości naszego narodu potrafiłeś nadto nietylko jasno wytłómaczyć, ale z sympatją i ciepłem skreślić.

Za tę sympatję, za tę gorliwość, za tę wytrwałość, za wszystkie piękne wyniki Twych rzadkich przymiotów, czcząc w Tobie męża głębokich myśli, uczonego bezstronnych poglądów i człowieka serca, który, nie dbając o oklaski, w imię oświaty toruje drogę, zasyłamy Ci w siedmdziesiątą rocznicę Twych urodzin z głębi serca i duszy płynące wyrazy hołdu i gorącego uznania z życzeniami, oby Bóg wszechmogący pozwolił Ci długie, długie jeszcze lata pracować dalej ku chlubie Twego i naszego narodu".

Powyższy adres wykonany został nader starannie w pracowni artystycznej Aleksandra Lisiewicza.

Samobójstwo. Dziś przed południem znaleziono na strychu domu pod l. 45 przy ulicy Żółkiewskiej zwłoki 46 lat liczącego złotnika Szymona Feiertaga, który jeszcze w piątek odebrał sobie życie przez powieszenie. Powód samobójstwa nieznany.

Papieskie mianowania. Kardynał Ledóchowski, prefekt kongregacji, nadesłał od papieża Leona XIII. dokument z następującemi mianowaniami dla księży ruskich: prałatami domowymi zostali archidjakon ks. Leon Turkiewicz i kanclerz kapituły ks. Aleksander Baczyński, a szambelanami tajnymi księża Aleksander Czemeryński dziekan złoczowski, Leon Szapkowski dziekan stryjski i Seweryn Nawrocki dziekan tarnopolski.

Z Jaworowa piszą do nas: Kopja kurtyny Siemiradzkiego, fragment środkowy, wymalowany przez p. Stanisława Kaczurbę i ofiarowany naszemu towarzystwu „Sokoł", wywołał u nas ogromną wrzawę z powodu nagiej „Piękności". Garstka niezadowolonych uznała kurtynę za niemoralną i żądała, by towarzystwo ją usunęło. Żądanie to motywowano i tem, że „Piękność" ma być podobną do jednej z jaworowskich pań. Mąż jej jednak nie uznał podobieństwa i kurtyna pozostanie nadal w sali „Sokoła".

Z wystawy węgierskiej. W niedzielę odbyło się w kościele koronacyjnym uroczyste *Te Deum*, na którem byli cesarz, cesarzowa, wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, ministrowie, reprezentanci stolicy i szlachty, ciało dyplomatyczne i w. i. Członkowie rodziny cesarskiej zebrali się o godz. 10½ przed południem w zamku królewskim, poczem we wspaniałych powozach galowych, wśród grzmotu salw działowych, udali się do kościoła. Przez całą drogę tworzyło wojsko szpaler, a olbrzymie tłumy ludności wznosiły entuzjastyczne okrzyki. Wszystkie arcyksiężne miały na sobie galowy strój węgierski, arcyksiążęta ubrani byli w uniformy wojskowe. Cesarzowa miała na sobie czarną suknię jedwabną. Wszystkie domy dokoła kościoła przystrojone były wspaniale chorągwiami, dywanami i girlandami z kwiatów. U wrót świątyni powitał cesarską parę ks. prymas Vaszary i podał jej święconą wodę. Po skończonem nabożeństwie miał ks. prymas Vaszary mowę, w której wykazywał, że tysiąclecie istnienia zawdzięczają Węgry głównie swej sile, wypływającej z religijności i wierności dla tronu.

Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacja miasta i okrętów na Dunaju, spalono także ognie sztuczne. Cesarz odbył przejażdżkę po ulicach miasta, poczem był na balu u hr. Tassila Festeticsa.

Wczoraj był cesarz na raucie u hr. Ludwika Apponyi'ego.

Z pod Lwowa piszą: Żydzi, dający chłopu zboże na zasiew, biorą za tę „przysługę" iście lichwiarski procent. Za 50 kilogramów grochu naprzykład — jak to się zdarzyło w naszej okolicy — miał chłop żydowi zapłacić 4 zł. 50 ct. aż na „św. Pokrowy" (dnia 13. października) bo za gotówkę płaci się tylko 3 zł. 25 ct. do 3 zł. 50 cnt Za niespełna sześć miesięcy liczy tedy handlarz 60%, to znaczy, że gdy rozda zboża za 1000 zł., ma 600 zł. zysku za kredyt, oprócz zarobku na zbożu i otrzymanych naturalij, jak jaj i t. p. Nie lepiej postępują sobie także chłopi zamożniejsi w okolicy Lwowa. Oto za korzec kartofli, reprezentujący wartość 1 zł. 50 ct. — do 1 zł. 60 ct., żądają od biedniejszych chłopów, ażeby dług swój spłacili pracą w czasie żniw przez dni dziesięć. A zatem biedacy ci za pracę swą mają dziennie 15 do 16 ct., podczas gdy we dworze w żniwa zarobiliby na dniowe co najmniej 40 — 50 ct., a na akord 1 zł. do 1 zł. 50 ct.

Kancelarja konsulatu niemieckiego znajduje się przy ul. Gołębiej l. 12.

Policmajster przed sądem. W sprawie byłego policmajstra m. Radomia rotmistrza Krzyczenki, oskarżonego o nadużycie służbowe, branie łapówek i o spólnictwo ze złodziejami, zapadł już wyrok. Krzyczenkę skazano na ośm miesięcy więzienia, innych zaś oskarżonych skazano do rot aresztanckich.

Fryderyk Henryk Geffken, znakomity historyk i prawnik niemiecki — jak wiadomo z depesz — zginął w Monachjum w nocy z 1. na 2. bm. tragiczną śmiercią. Mianowicie pękła lampa naftowa — prawdopodobnie przewrócona przypadkowo na stoliku obok łóżka przez śpiącego — i spowodowała ogień pokojowy, a dym stąd powstały udusił nieszczęsnego. Znaleziono go bez duszy, na posadzce obok łóżka leżącego. Geffken urodził się w Hamburgu 9. grudnia 1830, miał tedy 66 rok życia. W r. 1888 głośną w całym świecie była sprawa jego uwięzienia, którą spowodował Bismarck, mszcząc się na uczonym za ogłoszenie przezeń drukiem pamiętników następcy tronu Fryderyka Wilhelma, późniejszego cesarza Fryderyka, od roku 1870—1871. W styczniu r. 1889 wypuszczono go na wolność i śledztwo zastanowiono; od tego też czasu zamieszkał Geffken w Monachjum. Na 8 dni przed zgonem powrócił był właśnie z dłuższej podróży na Wschód, wśród której przygotował sobie szkice do wielkiej tragedji pt. *Das Weltgericht*. Podobno jej nie wykończył.

Osobliwy ślub. W kościele protestanckim w Bostonie odbył się ślub pastora Horst z panną Emilją Dilken. Ceremonji dopełniła — Marte Dilken, matka panny młodej, „pastorka". Pani Dilken złożyła świetnie egzamina na duchownego i jest słynną na całe Stany Zjednoczone „dusz-pasterką".

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i zastępca marszałka krajowego Antoni Jaxa Chamiec powrócili w niedzielę rano do Lwowa.

Z niedzieli. Maj tegoroczny zaczyna już od samego początku kaprysić w niemożliwy sposób i zamiast słowikami i wonią róż traktuje nas bez ustanku tem, czego dzięki jego dwom poprzednikom, mamy już po same uszy, to jest deszczem. Tak było i wczoraj. Ranek nie pozostawiał nic do życzenia i zdawał się zapowiadać piękny dzień wiosenny. Wnet jednak pokazało się, jak płonne i kruche są nieraz rachuby meteorologiczne wobec jednej jedynej chmurki, która wypłynie z podnóża nieboskłonu, po drodze chwyci drugą, trzecią, złączy się w olbrzymią ciemną plamę, zasnuje firmament, a potem lunie deszczem i popsuje ludziom wszelkie plany świąteczne. Wczoraj na szczęście entuzjazm patrjotyczny był większy, niż wyziębiająca potęga deszczu, to też zabawa na Wysokim Zamku powiodła się i wszystkim uczestnikom dała szczere zadowolenie. Swoją drogą obawa niepogody przysporzyła gości obu przedstawieniom teatralnym, w ten sposób więc wszystko skończyło się ku zadowoleniu wszystkich.

Trzeci maja obchodzony był we Lwowie, jak co roku, uroczyście, wedle ustalonego już programu. Rano salwy moździerzowe z wysokiego zamku, wystrzelone o godz. 5, dały znak rozpoczynającego się święta, poczem muzyka „Harmonji" odegrała na ulicach miasta pobudkę. O g. 10. odbyło się u Bernardynów solenne nabożeństwo ze współudziałem umundurowanych Sokołów ze sztandarem i orkiestrą. Kościół zapełnił się po brzegi wiernymi, którzy wysłuchali pięknego kazania ks. Bogdalskiego. Chór „Echa", zawsze gotowy do współudziału w tego rodzaju obchodach patrjotycznych, wykonał kilka odpowiednich utworów religijnych. Równocześnie w synagodze izraelickiej odbyło się uroczyste nabożeństwo, które zgromadziło mnóstwo osób, należących do wyznania mojżeszowego, a szukających narodowego ideału nie w egzotycznej strefie marzeń syońskich, tylko w najbliższem, swojem otoczeniu. Popołudniowa część zabawy, na polance u stóp kopca unji lubelskiej, rozpoczęła się pod dość fatalnemi wróżbami, gdyż pogoda, która panowała przez całe rano, zamieniła się nagle na deszcz. Mimo to ochoczych uczestników zebrało się sporo i doroczny festyn ludowy przy dźwiękach orkiestry przeciągnął się do g. 10, zakończony spaleniem beczek smolnych, których płomienne reflexy, padające ze szczytów wysokiego zamku, zrobiły piękne wrażenie na tle ciepłej i rozpogodzonej nocy. Festyn był urozmaicony, gdyż prócz zwykłych gier towarzyskich urządzono także wyścigi, które dodawały obecnym niemało emocji, oraz bardzo efektowne obrazy żywych osób, nadto zaś połączone chóry towarzystw rzemieślniczych śpiewały przez cały czas patrjotyczne pieśni, od których drżało powietrze wysokiego zamku. Koroną uroczystości onegdajszej był wieczór muzyczny w „Sokole" pod artystycznem kierownictwem dyrektora Schwarza. Chcąc wymienić wszystkie udatne punkta, musielibyśmy przepisać cały program, to też ograniczymy się do wzmianki, że gorącemi oklaskami darzono po kolei chór „Echa" (za doskonałe odśpiewanie kompozycji Niewiadomskiego „Przybycie wiosny" i Orłowskiego „Echa minionych lat") p. St. Sienkiewicza, p. Chulawską, p. Słowackiego, Gąsiorowską, Baranowską, Nigrynównę itd. Piękne przemówienie na temat 3. maja, wygłosił akademik Próchnicki. Przez cały dzień powiewała ze szczytów kopca flaga polska.

Śluby Jana Kazimierza. Na pamiątkę ślubów Jana Kazimierza, dokonanych przed dwoma wiekami w katedrze lwowskiej, odbyło się onegdaj rano o godzinie 10. w tej świątyni uroczyste nabożeństwo staraniem arcybractwa Najświętszej Panny Marji, Królowej Korony Polskiej.

Z Koła literacko artystycznego. W sobotę wieczorem odbyło się w lokalu Koła w gmachu skarbkowskim doroczne walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Koła dr. Józef Wereszczyński.

Walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości przedłożone przez sekretarza dra Witołda Bartoszewskiego sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1895/6. Obecnie urzędujący wydział objął dopiero z początkiem grudnia z. r. zarząd, a mimo to w krótkim przeciągu czasu, dzięki energii swej zdołał jakoś więcej ożywić Koło. Liczne pogadanki oraz cały szereg odczytów, o których w swoim czasie zdawaliśmy sprawę, świadczą najlepiej, że ruch literacko-artystyczny w Kole nietylko nie osłabł,— jak to niektórzy pessymiści przypuszczali — ale przeciwnie znacznie się wzmógł.

Z uznaniem należy powitać, iż obecny wydział podjął tylokrotnie od założenia Koła bez skutku podnoszoną myśl wydania rocznika Koła, poruczając redakcję tego rocznika dr. Witołdowi Bartoszewskiemu. Jeżeli członkowie Koła użyczą wydziałowi w tej pracy poparcia, pierwszy rocznik już z końcem czerwca b. r. opuści prasy drukarskie.

Wydział wprowadził dalej pewne nowości, również godne uwagi, postanawiając założenie kroniki Koła, w której pomieszczane być mają głosy prasy o wszelkich krokach, czynnościach i przedsięwzięciach Koła; księga ta uzupełnioną być ma historją 16-letniego istnienia Koła

Zgromadzenie udzieliło ustępującemu wydziałowi absolutorjum z rachunków za rok 1895.

Przy uzupełniającym wyborze do wydziału, wyszli z urny pp. dr. Henryk Biegeleisen, Romuald Bobin, dr. Emil Dunikowski, Franciszek Neuhauser, dr. Józef Siemiradzki, dr. Józef Szydłowski i Bolesław Lewicki.

P. Antoni Skotnicki z powodu słabości zrezygnował z godności wiceprezesa, ale zgromadzenie rezygnacji tej nie przyjęło.

Na wniosek wydziału przedstawiony przez prezesa dra Wereszczyńskiego, uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie zamianować p. Henryka Sienkiewicza członkiem honorowym Koła literacko artystycznego.

Z okazji 70-letniej rocznicy urodzin niemieckiego uczonego Henryka Nitschmana w Elblągu, który należy do orędowników literatury polskiej w Niemczech, uchwalono wystosować do niego adres. Zaraz podczas zgromadzenia podpisali ów adres wszyscy członkowie Koła.

Przegląd kwartalny ochotniczej straży pożarnej „Sokół" odbył się onegdaj rano w szkole im. Elżbiety w obecności prezesa tej dzielnej instytucji p. Roberta Kleina. Po odbyciu przeglądu o godzinie 10. strażacy plutonami udali się pod komendą swego naczelnika p. Brunona Hryniewicza do katedry na uroczyste nabożeństwo z powodu rocznicy ślubów Jana Kazimierza. Dziś rano o godzinie ½7. w kościele OO. Karmelitów odbyło się na pamiątkę patrona pożarów św. Florjana nabożeństwo, urządzone wspólnie przez straż ochotniczą i miejską. Pochodowi do kościoła towarzyszyła „Harmonja".

Ze sfer notarjalnych. P. Teodozy Pelewicz ze Zborowa mianowany substytutem urlopowanego notarjusza Józefa Zubka.

Na restaurację katedry na Wawelu złożył Stanisław hrabia Badeni marszałek krajowy 2000 zł.

Pomnik Korzeniowskiego. Artysta rzeźbiarz p. Antoni Popiel Brodczanin, donosi nam, że model pomnika Korzeniowskiego ma na ukończeniu i za jaki tydzień nadeszle go do Brodów. Czekamy z niecierpliwością nadesłania cennej i bezinteresownej pracy artysty, która może dalszy napływ składek przyspieszy.

Znikł. Mina Waschuitz z ul. Źródlanej 8 l. doniosła władzom policyjnym tutejszym, że mąż jej Józef, krawiec z fachu, wyszedł z domu onegdaj i nie powrócił. Waschnitzowa przypuszcza samobójstwo.

Oryginalna zemsta. Służąca Marja Żelska, oddalona przez niejaką Sarę Wegler przy ul, Żółkiewskiej, napadła onegdaj na jej dom podczas jej nieobecności i porąbała siekierą drzwi na kawałki. Dzieci Weglerowej pochorowały się ze strachu.

Bez dozoru zostawił onegdaj konie na ulicy Efroim Freud z Batiatycz. Konie spłoszyły się i przejechały niejakiego Wojciecha Kosydrę, raniąc go ciężko. I to także próbka porządków lwowskich!

Przejechanie. Niewysychająca ta rubryka wzbogaciła się wczoraj znowu o jeden fakt. Dorożkarz nr. 147, pędząc galopem przez ul. Żółkiewską, wjechał na gromadkę dzieci, z których jedno dostało się pod koła. Na szczęście usunął je w czas jeszcze szklarz Izrael Bolik, ale sam przytem skaleczył się w rękę.

---

(29)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

— Zabraniam korespondować z Marją-Anną i w ogóle pisywać coś, coby ci przypominało o twoją miłość...

— Zgoda i na to.

— Przyrzekać łatwo... ale to jeszcze zamało. Miłość jest matką wielu pięknych czynów, ale i wielu słabości także!

— Masz pan moje słowo honoru.

— Za miesiąc wyjedziesz stąd?

— Dziś czy za miesiąc, wszystko mi to jedno.

— Jak powrócisz, będziesz wyleczonym.

Maks uchwycił obie ręce doktora i trzymał je przez chwilę w swoich milcząc, potem rzekł smutnie:

— Jak powrócę, będę kochał Marję-Annę jeszcze więcej. Wszystkie przeciwności, spotykane na mojej drodze, wzmocnią jeszcze miłość moją. Spojrz na mnie, doktorze... zbadaj mój puls i posłuchaj bicia serca...

— Ani cienia gorączki... ani jednego więcej przyspieszonego uderzenia serca!

— A ty, mój stary przyjacielu, — rzekł Maks do księdza, który nie wiedział co ze sobą zrobić,—powtórz mojej matce, to, co jej już pewnie powiedział doktor Maravel, że w jej rękach jest życie moje... jest śmierć moja.

— Powiem jej to moje dziecko, powiem... Ale ufam twojej prawości i doświadczeniu doktora Maravel.. Staraj się zapomnieć, bo Bóg nie błogosławi nigdy związkom dzieci, które wyciskają łzy z oczu matek...

W miesiąc później Maks przygotowywał się do podróży; wybierał się do Włoch.

A hrabina mówiła do księdza Duroe:

— Powróci odmieniony... z innemi myślami..

— Nie... pani hrabino... powróci bardziej zakochany.. uprzedził nas o tem... a wtenczas..

— Wtenczas?

— Wtenczas ty pani, los jego rozstrzygniesz!

Hrabina nic nie odpowiedziała.

Było to wieczorem nad brzegiem Cheru. Ostry wiatr, wiejąc przeciw prądowi, tworzył na zielonej powierzchni wody drobne fale, ciągle w to samo miejsce powracające... Pani de Sampigny uczuła zimny dreszcz w całem ciele.

— Wracajmy — rzekła — chłodno już...

Ostra twarz jej o wystających policzkach pobladła rzeczywiście, widać było wyraźnie sine żyłki, niknące zwykle w ciemnej fali rumieńca, kraszącego jej ogorzałe oblicze. Szli ku zamkowi w milczeniu, po upływie kilku minut hrabina zapytała nagle:

— Dlaczego nic nie mówisz, księże proboszczu?

— Myślałem właśnie tak jak pani, że wiatr jest ostry i że lepiej wrócić do domu..

IX.

W Monssières dowiedziano się wkrótce o podróży Maksa, a ponieważ zażyłość między dwoma młodymi ludźmi wzrosła znacznie w przeciągu tych kilku miesięcy, więc Daniela zdziwił ten wyjazd.

— Nie przyszedł się nawet ze mną pożegnać — rzekł, ale po namyśle dodał:

— Nie miał może na to czasu.

Marja-Anna nie zrobiła żadnej uwagi. Odzyskała teraz swobodę i powróciła do pracy malarskiej na świeżem powietrzu. Wyjazd Maksa był prawdziwą ulgą dla niej, gdyż nieustająca obawa, że w każdej chwili zjawić się może, zdenerwowała ją do najwyższego stopnia. Dni, które potem nastąpiły, wydały jej się weselsze i bardziej słoneczne. Tak mijały jej tygodnie, poświęcone sztuce, w której przewodnikiem był jej Daniel, a w której młoda dziewczyna szybkie robiła postępy, poświęcone także wykształceniu Klotyldy, którą kochała uczuciem młodej mateczki Potem minął okres tej sztucznej może trochę wesołości i śliczną jej twarzyczkę zasępił tajemny jakiś niepokój, z którego sama nie zdawała sobie sprawy; nie spostrzegł tego Daniel, zajęty swoim „Pojedynkiem kosiarzy" ale zrozumiała Klotylda sercem czułem i kochającem. Dotąd Klocia towarzyszyła zawsze Marji-Annie we wszystkich jej niezbyt zresztą dalekich przechadzkach w okolicę. Ten wielki bór, pełen cieni i tajemniczych szeptów, to był przecież jej las ukochany, jej królestwo. Za dobroć i naukę odwdzięczała się Marji-Annie naiwnemi objaśnieniami, pełnemi jednak poezji i niespodziewanych, a wdzięcznych zwrotów. W promieniu kilku kilometrów w około Monssières Marja-Anna znała teraz nazwę najdrobniejszych ścieżek, najwilgotniejszych wąwozów i najpiaszczystszych polanek, na których rosły zaledwie karłowate krzewy. Przejmowała się gustami Klotyldy, tak jak Klotylka nabierała elegancji, dystynkcji i dobrych manier Marji-Anny. Ale nagle przerwały się te wesołe przechadzki, albo raczej Klocia zauważyła, że jej przyjaciółka porzucała ją pod pierwszym lepszym pretekstem i wychodziła sama. Zanadto do niej przywiązana, aby jej towarzyszyć wbrew jej woli, cierpiała nad tem widocznie, nie mogąc zrozumieć powodu tej zmiany. Anusia błądziła po lesie bez celu zadumana, szkicując po raz drugi urocze zakątki, które już malowała wtenczas kiedy Maks zjawiał się koło niej. Spędzała tak długie godziny przed sztalugą obojętna na zewnętrzne objawy życia natury, a zasklepiona w sobie, zasłuchana w niespokojne bicie swego serca, pełna niepewnych jeszcze obaw, smutna i na nowo do życia zniechęcona.

Daniel przeglądając robotę siostry gromił ją lekko:

— Gdzie podziałaś święty ogień zapału, moja panienko? Nie masz już ochoty do pracy?

Bojąc się natarczywszych pytań, odpowiedziała:

— Nudzę się sama. Czekam na ciebie,

— Cierpliwości. Mój obraz wkrótce będzie skończony, a skoro powrócę..

— Chcesz wyjechać? — zapytała przestraszona.

— Nie na długo. Zabawię cztery do pięciu dni najwyżej. Nie bój się, nie zostawię się samą w tych lasach. Przez cały czas mojej nieobecności Florentinowa będzie sypiała w Monssières.

Marja-Anna próbowała malować znowu. Udało się jej wykończyć kilka szkiców: potem oddała się znowu samotnym dumaniom, aby po jakimś czasie bez żadnego widocznego powodu powrócić znowu do towarzystwa Klotyldy, która chciała jednak wyjaśnić przyczynę tych ciągłych zmian.

— Czy obraziłam cię czem, Anusiu? Jeżeli tak było, czemu mi tego otwarcie nie powiedziałaś?

Rozpoczęły się znowu wspólne wycieczki po lesie, ale czasem wśród wesołej rozmowy dziewcząt, siostra Daniela zapadała w ponurą zadumę. Przed oczyma jej duszy unosił się teraz wyraźny, choć odległy obraz. Klotylda nie domyślała się jeszcze niczego, kiedy raz stojąc za starym dębem Marja-Anna powiedziała, udając obojętność i ironję, podczas gdy głos jej drżał ze wzruszenia.

— Więc to stąd wpatrywał się w moje okna:

— Wiedziona kobiecą intuicją Klotylda zrozumiała o kim mowa i odpowiedziała tak jakby to było zakończeniem rozmowy długo już przez nie prowadzonej.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Kiedyż nareszcie doczekamy się energiczniejszego wykonywania przepisów dorożkarskich, zabraniających szybkiej jazdy?

Potworna wiadomość — pisze *Gazeta brodzka* — krąży od dni kilku w mieście naszem. Oto w koszarach kawalerji podczas wywożenia nawozu znaleziono trupa w osobie młodej dziewczyny. Rzecz miała się dziać w poniedziałek, kiedy winowajcy spostrzegli, że ludzie zajęci nakładaniem nawozu wnet zbrodnię odkryją, zaprosili tych, że do sąsiedniej karczmy racząc ich gorzałką. Wtedy to pozostali przy nawozie zbrodniarze nałożyli trupa na wóz, przykryli go gnojem. Parobcy powróciwszy z szynku wywieźli naładowany wóz gnojem na pole, a przy zrzucaniu tegoż znaleźli trupa. Wiadomość ta utrzymuje się uporczywie.

Udka żabie stały się w ostatnich czasach ulubionym przysmakiem w Ameryce. Sam Nowy Jork konsumuje ich 600.000 w ciągu roku. W okręgu Chosapeake, w Marylandzie, założono w tym celu specjalne stawy ku hodowli żab: udka sprzedawane są już obecnie w puszkach jako konserwy. Przysmak ten znany jest i w Europie, a w Austrji zwłaszcza ma wielu amatorów. W Wiedniu odbywają się istne łowy na żaby, których sprzedaje się rocznie 30.000 go 40.000 sztuk.

W Czytelni dla kobiet (Rynek 10. I. piętro) odbędzie się 7. bm. o godz. 7 wieczorem obchód 105 rocznicy uchwalenia Konstytucji trzeciego maja. Prócz wstępnego słowa wchodzą w program deklamacje i produkcje muzyczne, nad któremi kierownictwo objęły znane zaszczytnie siły — panie Stróżecka i Słomkowska.

Koncert na cel dobroczynny odbędzie się we wtorek, dnia 5. bm. w sali ratuszowej pod kierownictwem p. prof. F. Neuhausera, ze współudziałem pp.: I. Bohussównej, W. Chulawskiej, J. Jankowskiej, M. Waśniewskiej, F. Chulawskiego, Niżankowskiego i M. Tarasiewicza. Program: 1. Thalberg: Fantazja G-mol — p. Marja Waśniewska: 2. Denz: Giula, odśpiewa p. Wanda Chulawska; 3. Deklamacja, wygłosi p. Janina Jankowska; 4. Rover: Caprice, odegra na wiolonczeli p. Feliks Chulawski; 5. Śpiew solo — p. Irena Bohuss; 6. Deklamacja. wygłosi p. Michał Tarasiewicz; 7. Liszt: Rapsodje — p. Marja Waśniewska; 8. a) Mariani: Zwiędły listek; b) Wszelaczyński: Ja i ty, odśpiewa p. Niżankowski. — Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

W Czytelni katolickiej odbędzie się w środę, 6. bm. o godzinie 7 wieczorem pogadanka na temat odczytów ks. prałata Gnatowskiego „O kulcie szatana". —Wstęp wyłącznie dla członków.

Kasyno miejskie. W sobotę, 9. bm. Tombola. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta.

Walne zgromadzenie członków kasyna w sobotę, 16. bm. o godzinie 7 wieczorem.

Wylosowano listy dłużne lit. A. nr. 136, 299, 687 i 733.

Lecznicza kolonja rymanowska. Do rzędu najdotkliwszych chorób dziecięcych, ogromnie rozpowszechnionych, a wpływających bardzo zgubnie na wyrodnienie społeczeństwa, należą niezaprzeczenie zołzy (skrofuły). Straszna ta choroba, zaniedbana w młodości, wyczerpuje w bardzo krótkim czasie całą energję życiową i albo sama, albo w połączeniu z gruźlicą narządów wewnętrznych, niezawodnie zabija swą ofiarę. A jednak choroba ta stosownie leczona, da się pohamować, a nawet zupełnie stłumić. Samo dobre powietrze w połączeniu choćby z najlepszem odżywianiem, cudu tego nie dokaże, a jak nauka wskazała, a praktyka stwierdziła, wody solankowo-jodowo-bromowe przeciw zołzom najskuteczniej działają. Aby tedy nastręczyć sposobność leczenia się chorej dziatwie szkolnej, zawiązał się we Lwowie przed 10 laty komitet, dzięki którego żmudnej, a iście mrówczej pracy przy poparciu kraju i ogółu publiczności w roku zeszłym cztery wielkie gmachy w Rymanowie poświęcone i na użytek publiczny oddane zostały. W roku zeszłym po raz pierwszy mogła ta humanitarna instytucja I. krajowa lecznicza kolonja rymanowska, znacznej liczbie dziatwy bo 116 przyjść z pomocą.

Komitet donosi nam, że podobnie jak w poprzednich tak i w tym roku urządzone będą w Rymanowie dwa oddziały kolonji leczniczej męski i żeński na czas pełnych 5 tygodni wakacyjnych. Warunki, którym kandydaci (kandydatki) do kolonji leczniczej czynić mają zadość, są następujące: 1. Wiek 8—12 lat, udokumentowany urzędowym wyciągiem z metryki. 2. Obyczaje co najmniej dobre (wedle świadectwa szkolnego). 3. Świadectwo lekarskie, że dziecko potrzebuje kuracji wód solankowo-jodowych, lecz nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów lub ran, wymagających szpitalnego traktowania. 4. Świadectwo ubóstwa, jeżeli uczeń czy uczenica stara się o bezpłatne pomieszczenie, lub za zniżoną opłatą. Kandydaci, mogący wnieść całkowitą opłatę 50 zł., uwolnieni są od tego świadectwa. 5. Znaczki pocztowe na zwrot dokumentów.

Ponieważ lecznicza kolonja rymanowska jest krajową, mogą się więc ubiegać o pomieszczenie w niej uczniowie wszystkich szkół krajowych bez względu na obrządek.

Podania o przyjęcie odsyłać należy do końca maja na ręce dyrektora kolonji dr. Józefa Żulińskiego (Lwów, ulica Skarbkowska. Semin. naucz. żeń.)

Z każdym następnym rokiem coraz większa liczba potrzebujących się zgłasza, by z dobrodziejstw kuracji wód jodowych korzystać, a komitet jak wiadomo prócz kosztów żywienia, podróży i wszystkich wydatków na urządzenie i utrzymanie kolonji, ponosić musi także koszta kuracji i kąpieli, nadto starać się wzniesione pod dach budynki tak wykończyć, by odpowiadały najniezbędniejszym potrzebom leczniczej instytucji.

Obecnie kolonja posiada własnego lekarza.

Wszystkich zatem, którzy znaczenie i działalność kolonji leczniczej pojmują, którzy pragnęliby dla dobra ogółu społeczeństwa, by dziatwa skrofuliczna jeszcze w większej liczbie jak dotąd poratowanie zdrowia odzyskać mogła — upraszamy o nadsyłanie datków na ręce skarbnika kolonji p. Wład. Zontaka (muzeum Dzieduszyckich).

W razie nadsyłania za pośrednictwem dzienników, komitet najusilniej uprasza o wyraźne zaznaczenie, iż datek przeznaczony jest dla „leczniczej" kolonji w Rymanowie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na fundusz im. Adama Mickiewicza nadesłał dr. J. Chrapek od grona profesorów gimnazjum złoczowskiego kwotę 11 zł. 60 ct. zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Markowskiego.

Zmarli.

Izydor Hochfeld, urzędnik akcyjny fabryki maszyn w Sanoku, zmarł w 20 roku życia. Zgon jego okrył szczerym żalem rodzinę, zamieszkałą we Lwowie, i wszystkich, którzy mieli sposobność poznać ten samodzielny i najpiękniejsze nadzieje rokujący charakter. Dwudziestoletni młodzieniec, od lat kilku już pracujący na stanowisku, jak człowiek dojrzały, należy bądź co bądź do rzadkości w naszem społeczeństwie, którego chroniczną chorobą jest brak inicjatywy. Zmarły odznaczał się gorącym, nie zdawkowym patrjotyzmem i wielką inteligencją. Pogrzeb, który się odbył w Sanoku, był wymownym dowodem sympatji, jaką się nieboszczyk cieszył w tem mieście.

Franciszek Dolista, były kapelmistrz teatru ruskiego, zmarł w Sanoku w 54 r. życia.

Ks. Wiktor Kiwerowicz, gr. kat. dziekan oleszycki (w przemyskiem) i proboszcz w Zapałowie, zmarł w 85 r. życia.

W Nisku zmarła nagle była nauczycielka szkoły ludowej w Mikołajowie nad Dniestrem Wanda z Młodnickich Kułaczkowska, żona inżyniera powiatowego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz pierwszy „Weseli spadkobiercy" („*Lachende Erben*"), operetka w 3 aktach Karola Weinberger'a; jutro w środę po raz drugi „Weseli spadkobiercy"; we czwartek po raz trzeci „Weseli spadkobiercy"; w piątek po raz pierwszy „Burza", dramat w 5 aktach A. N. Ostrowskiego; w sobotę po raz czwarty „Weseli spadkobiercy".

(*c.*) **Z teatru.** Trzeci maja wycisnął swoje piętno i na widowni teatru hr. Skarbka, która udekorowaną była onegdaj bogato herbami miast i województw polskich, oraz flagami wszystkich, nawet zbytecznych, kolorów. Zastosowanym do uroczystości był również repertoar. Popołudniu przed tysiąc głów liczącem audytorjum wystawiono przeważnie operetkowemi siłami „Halkę", która wypadła bardzo przyzwoicie, w niektórych zaś miejscach, zwłaszcza aktu pierwszego, zupełnie zadowalniająco. Tytułowa partja pozostała w rękach p. Kasprowiczowej. Jontka śpiewał p. Orzelski, który miał pod względem wokalnym kilka chwil szczęśliwych, ale całości nie zdołał opracować należycie. W partji Janusza wystąpił nie bez pewnej tremy p. Bogucki, jednakże już po pierwszych taktach okazało się, że nie było do niej powodu. Sympatyczny i zaokrąglony dźwięk głosu w połączeniu z inteligentnem opanowaniem dramatycznej części roli zapewniły mu wśród publiczności uznanie, wyrażone nawet oklaskami przy otwartej scenie. Stolnikiem, jak zawsze wybornym, był p. Zegarkowski. Pod względem liczby słuchaczów i patrjotycznego nastroju wypadło równie dobrze wieczorne przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami," któremu towarzyszył zawsze ten sam entuzjazm w amfiteatrze. Jako Kościuszko wystąpił po raz pierwszy we Lwowie p. Żelazowski, a jako Bartosz p. Sachorowski. Obaj artyści grali tak, jak tego wymagał pietyzm dla wielkiej chwili dziejowej, uplastycznionej w sztuce Anczyca. Całość odznaczała się staranném przygotowaniem.

Winniśmy tutaj jeszcze nadmienić, iż scenę przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim ujrzymy niezadługo uplastycznioną, na zaproszenie dyrekcji bowiem jeden z najzdolniejszych fotografów lwowskich p. Nikopoli, właściciel zakładu „Stella" i świeżo założonej szkoły fotograficznej, zrobił zdjęcie, które się doskonale udało.

Honorowe obywatelstwo m. Lwowa nadał *Śmigus* w swym pierwszym majowym numerze bohaterom walki kontraktowej o gmach fundacyjny hr. St. Skarbka — otrzymali je mianowicie kurator wraz z syndykiem fundacji. Numer ten odznacza się prawdziwie świeżym, wiosennym dowcipem, czego dowodem już chociażby taka pyszna scenka z posiedzenia rady państwa p. t. „Romanstorfer i Pernerczuk". Nie-Owidjusz jak zwykle urządził sobie cięty przegląd drugiej połowy kwietnia, palestyński obywatel opowiedział coś dowcipnego o fotografowaniu sposobem Röntgena, a w rezultacie mamy „Igrzyska galicyjskie" i „Kongres feministek" artykuliki pełne humoru i satyry. Strona rysunkowa jest świetną, na froncie bowiem daje nam Bruno 25-letni jubileusz wiejskiego „prefesura", a Scharlach wiedeński podchwytuje na dwóch środkowych stronnicach śmiesznostki z życia kobiet.

„Czasopisma pedagogicznego" wyszedł nr. 4 i zawiera: O metodach poznawania pierwiastków ducha polskiego, O. K-ski. — Mikołaj Rej z Nagłowic. Leonard Leeg. — Filozofja i jej stosunek do pedagogji. — Nowe poglądy na naukę rysunku elementarnego. Edm. Cenar. — Szkoły wiejskie w Czechach. — Pedagog hiszpański o stosunku antropologji do nauki wychowania. O. K-ski. — Szkoły przygotowawcze do szkół średnich. — Kronika naukowa. — Recenzje, bibljografja, przegląd pism pedagogicznych. — Wiadomości kronikarskie. — Wypisy z arcydzieł literatury polskiej i zagranicznej. Wahadło, Edgara Allana Poe.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Stan ziemiopłodów we wschodniej Galicji. Sprawozdania w tej mierze nadesłane do towarzystwa gospodarskiego wystawiają oziminom ogólnie wziąwszy dosyć dobre świadectwo, choć nie brak i skarg na zimne i słotne dni w ubiegłym miesiącu, których wpływ tu i ówdzie niekorzystnie się zaznaczył. W przecięciu jednak można o oziminach powiedzieć, że wyszły z pod śniegu dobrze, w wielu miejscach nawet bardzo ładnie, a stan ten pomimo następnych dość ostrych przymrozków, przetrwał przeważnie i w dalszym ciągu.

Przechodząc teraz do poszczególnych gatunków ozimin, stwierdzić możemy jako przeciętny rezultat sprawozdań, że pszenica, przezimowawszy dobrze, około połowy kwietnia po największej części ładnie wyglądała, choć przeszkodę w jej rozwoju stanowiła zimna i niesprzyjająca pora. Czy i o ile oprócz tego na jej stan późniejsze słoty i zimna wpłynęły, okażą wiadomości nadejść mające w sprawozdaniach z drugiej połowy kwietnia, których rezultat w najbliższym czasie podamy.

To samo mniej więcej powiedzieć możemy o życie, które także dość pięknie wyszło z zimy, przeważnie ładnie pozieleniało i dopiero wskutek późniejszego zimna zaczęto w niektórych miejscach żywić o nie pewne obawy. Napotkać też można na ślady szkód wyrządzonych przez myszy w ubiegłej jesieni. W niektórych mianowicie miejscach, gdzie zniszczenia przez myszy spowodowane zeszłego roku były znaczne, tam skutki ich silniej na oziminach się odbijają, mianowicie na koniczach, o których stanie jednak po za tem w ogólności korzystne, wyjątkowo tylko gorsze wiadomości przed nami leżą. Co do rzepaków przeważa również zdanie, że przetrwały one przymrozki względnie szczęśliwie.

Słotna pora, która prawie w całym kraju panowała, była znaczną przeszkodą w wykonaniu wczesnych zasiewów. Wprawdzie ostatni tydzień w marcu tak był ciepły i pogodny, że prawie wszędzie wówczas siejbę rozpoczęto, ale potem z początkiem kwietnia nastąpiła wskutek niepogody dłuższa przerwa, t. k, że przeważnie skutkiem tego było opóźnienie siewu, który wyjątkowo tylko w szybszym postępować mógł tempie. Najbardziej opóźniły się okolice górskie. (*Rolnik.*)

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 2. maja 1896 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów. Pszenica od 7·40 do 7·60, żyto od 6·— do 6·50, jęczmień browarny od 5·— do 5·50, jęczmień pastewny od 4·50 1·75, owies st. od 5·50 do 6·— groch od 4·80 do 8·— bobik od 4·25 do 4·50, rzepak n. od 8·75 do 9·25, kukurudza nowa od 5·— do 5·50, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od 4·50 do 4·80, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 25.— do 35·—, konicz szwedzki od 30·— do 35·—, konicz biały od 35·— do 50·—, chmiel za 56 klg. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—. Spirytus kont. nieopodatkowany —·— do —·—.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Otwarcie przystanku Felsztyn.

Dnia 1. maja 1896 roku otwarto na przestrzeni Chyrów-Stryj przystanek Felsztyn, leżący przy strażnicy nr. 6 w km. 8·7 pomiędzy stacjami Chyrów i Głęboka Felsztyn dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Bilety jazdy będą wydawane na przystanku. Z dniem powyższym zmienia się także nazwę stacji „Głęboka-Fulsztyn" na „Głęboka".

Ostatnie wiadomości.

Polit. Corresp. pisze pod dniem 29. kwietnia: W sprawie reprezentacji papieża podczas koronacji w Moskwie znaleziono wyjście, za pomocą którego ominiętą będzie kwestja sporna co do pierwszeństwa dla przedstawiciela papieskiego. Różnica zdań, jaka powstała w tej kwestji między Watykanem a rządem rosyjskim, bardzo się była zaostrzyła, gdyż papież Leon XIII. pod pierwszem wrażeniem stanowczego odmówienia pierwszeństwa dla przedstawiciela swego, zdawał się przechylać ku temu, aby żadnej reprezentacji papieskiej na koronacji nie było, coby się równało zerwaniu stosunków Watykanem a Rosją. W końcu na podstawie porozumienia zawarto kompromis, który kwestję pierwszeństwa zupełnie omija. W myśl tego kompromisu reprezentant papieża nie weźmie udziału w urzędowych ceremonjach, jakie się odbędą z powodu koronacji i przybędzie do Moskwy dopiero po akcie koronacyjnym. Zaraz po swojem przybyciu będzie on przyjęty przez cara na audjencji i wręczy mu odręczne pismo papieskie. Jasną jest rzeczą, iż wśród tych stosunków misja msgra Agliardi'ego straciła na znaczeniu; będzie ona miała charakter czysto reprezentacyjny, a delegat papieski nie będzie miał za zadanie (jakby to w innym wypadku było), przeprowadzać jakichkolwiek specjalnych rokowań z rządem rosyjskim. Że nuncjusz wiedeński dla tej misji został upatrzony i że przy tym wyborze mimo zmienionych warunków wytrwano, tłómaczą w kołach watykańskich w sposób następujący: Powierzenie msgrowi Agliardiemu reprezentacji papieża podczas koronacji w Moskwie było najstosowniejszym środkiem, aby nuncjusz nie był na swem stanowisku podczas węgierskiego millenium. Może też zachodzić pytanie, — czy, gdyby stosunki na to były pozwoliły, nie byłby przeznaczony do tej znacznie ograniczonej misji w Moskwie inny prałat. Zaraz jednak przy rozpoczęciu rokowań żądano ze strony watykańskiej zgodzenia się na przedstawicielstwo msgra Agliardiego i rząd rosyjski na nie przystał. Gdy zaś w końcu po długich rokowaniach zgodzono się w kwestji pierwszeństwa na powyższy kompromis, nie było już czasu na przeprowadzenie nowych rokowań co do osoby papieskiego delegata.

Dowiadujemy się, że członkowie sejmowego klubu rolniczego postanowili, na zaproszenie przewodniczącego hr. Stan. Stadnickiego, zjechać się do Lwowa 10. maja b. r. na poufną konferencję. Notujemy tą wiadomość z radością, bo zawsze wypowiadaliśmy zdanie, że posłowie nie powinni ograniczać się na pracę podczas krótkiej sesji sejmowej — ale przed nią rozbierać sprawy ważniejsze i z należycie wyrobionem zdaniem, a przynajmniej z dokładną znajomością przedmiotu wejść do izby. W dzisiejszej dobie moglibyśmy wyliczyć szereg spraw ważnych i pilnych. które wymagają gruntownego zbadania, a którémi niewątpliwie zajmie się klub rolniczy.

Zapewnienie udziału w zjeździe świadczy o głębokiem poczuciu obowiązków u członków klubu — a zwołanie konferencji dowodzi, że przewodnictwo klubu w dobre złożono ręce. Życzyćby należało, aby inne grupy posłów sejmowych poszły za przykładem klubu rolniczego.

Lwowski korespondent *Neue Freie Presse* donosi, iż wiadomość, podana przez *Politik* praską, jakoby Koło polskie traktowało z posłem Lewakowskim w sprawie ponownego jego wstąpienia, jest nieprawdziwą. Natomiast najpoważniejsi członkowie Koła noszą się z myślą przeprowadzenia rewizji statutów klubowych w tym celu, aby na przyszłość umożliwić wstąpienie do Koła posłów polskich, wybranych z piątej kurji i zapobiedz utworzeniu się drugiego klubu polskiego. Sprawa ta ma być rozstrzygniętą jeszcze przed odroczeniem rady państwa, a inicjatywę do niej dał hr. Wojciech Dzieduszycki.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 4. maja. We czwartek odbędzie się konferencja prezesów klubów w celu ustanowienia programu prac. Wszystkie wiadomości, które dotychczas w kwestji programu kursowały, są przedwczesne.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 4 maja. Urzędownie podają liczbę rannych podczas bijatyki w Praterze. Rannych jest mianowicie 35 policjantów i 12 cywilnych. Aresztowano 42 osoby.

Praga 4 maja. Dzisiaj rozpoczyna się tutaj ogólny strejk szewców.

Budepeszt 4. maja. Pomimo niesprzyjającej pogody iluminacja wczorajsza wypadła czarodziejsko. Cesarz zrobił wieczorem przechadkę po mieście.

Londyn 4. maja. Musafer-ed-din został już urzędownie obwołany szachem i w tym tygodniu przybywa do Teheranu.

Rzym 4. maja. *Agenzia Stefani* donosi, iż Włosi stoczyli zwycięską potyczkę pod Barachitem, dokąd przybył jenerał Baldissera z całym korpusem.

Cetynja 4. maja. Na 8. września r. b. zapowiedziano uroczysty obchód dwudziestoletniego istnienia dynastji Petrowiczów.

Wiedeń 4. maja. Tutejszy poseł perski otrzymał od nowego szacha Muzzafer-Eddina telegram, w którym szach poleca mu pozostać nadal na tem stanowisku, gdyż jego pismo uwierzytelniające zostanie odnowione.

Berlin 4. maja. Z całą stanowczością utrzymują tutaj, iż z gabinetu ustąpi minister handlu Berlepsch.

Paryż 4. kwietnia. Rezultat wyborów do paryskiej rady miejskiej jest następujący: Wybrano 8 postępowców republikańskich, 11 konserwatystów, 20 socjalistów, 15 radykałów, a o 26 mandatów odbędzie się ściślejszy wybór. Skład nowo wybranej rady miejskiej jest mniej więcej taki sam, jak rady departamentowej.

Stambuł 4. maja. Dziennikom nakazano ani słowem nie wspominać o zamordowaniu szacha perskiego.

Rzym 4. maja. Do *Tribuny* donoszą z Massawy, że wczoraj rozpoczęła cała armja włoska ruch zaczepny w trzech kolumnach w kierunku Adigratu i Aduy. Nieprzyjaciel skoncentrował się na górze Focada i stoi w pogotowiu do walki. Droga do Adigratu zamknięta jest przez nieprzyjaciela.

Petersburg 4. maja. Austrjackiej kapeli wojskowej, która grać będzie na balu u ambasadora austrjackiego podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie, pozwolono przybyć w mundurach. — Do służby przy arcyksięciu Ludwiku Wiktorze, który reprezentować będzie cesarza Franciszka Józefa, przydzielono jenerała Czertkowa i adjutanta carskiego Krzyżanowskiego.

Teheran 4. maja. Anglja, Turcja i Rosja uznały już nowego szacha.

Teheran 4 maja. Muzzafer-ed-din wstąpił na tron w Tabris, gdzie był dotąd wielkorządzcą. Wszyscy książęta, gubernatorowie i ministrowie złożyli mu hołd. Zwłoki Nasr-eddina zabalsamowano. Pogrzeb odbędzie się po przybyciu nowego szacha do Teheranu.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 4. maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	355·75	Gal. obl. prop.	97·20
Alpiny	82·30	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	390·—	Akcje tyton.	178 50
Anglobanki	158·50	4% Poż. kraj.	
Unjony	296·50	z r. 1893	97·80
Ludwiki	—·—	Elbethale	278 25
Nordbany	—·—	Länderbanki	243 75
Lombardy	95·75	Renta zł. węg.	122 25
Losy tureckie	56·50	Bankvereiny	139·—
Staatsbany	351·—	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	294·—	Rubie	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 4. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·.0. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·90 do 98·60. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 10·.70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27 — do 1·28 —. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. J. hr. Komorowski z Bilinki. J. Obertyński z Udnowa. J. kniaź Puzyna z Narola. J. Maniewski z Czesnik. J. Melzer z Warszawy. S. Burzyński z Uhrynowa. Z. Pribe z Krakowa. M. Mazenin Mniszek ze Skwarzawy. S. Konopka z Mogilan. B. Rosenstock z Czernawki. W. Duszyński z Wołynia. O. Baborski z Trembowli. S. Olmasy z Buda-Pesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Torosiewicz z Pełtwy. S. Deuches, hr. Wallis z Wiednia. A. Kolauszczak z Tarnowa. M. Skólski z Womolicy. J. Korzeniowski z Bonor. T. Słomski z Kołomyi. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. Z. Skibniewski z Krakowa. T. Mościcki z Słobody rungurskiej.

NADESŁANE.

Odol. W najnowszych czasach sprzedają ten wyborny preparat także i w mniejszych flakonach po cenie 60 centów. Fabryka odolu wyrabia te małe flakony, aby także i tym ludziom, którzy nie mają ochoty wydawać dla próby guldena, dać w tani sposób sposobność przekonania się samym o sławnej działalności Odolu.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ozorkowskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.